ROK X. | Nr. 78.

ORĘDOWNIK wych co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fn. na pocztach 2 marki. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 18, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Juliusza i Teobalda
Jutro: Nawied. PM. i Ottona

Poznań, Czwartek 1 Lipca 1880.

Wschód słońca 3.43, zach. 8.24.
Długość dnia 16 god. 42 min.

Poznań, 30. czerwca.

— * **Na poniedziałkowem** posiedzeniu sejmu rozstrzygnął się ostatecznie los rządowego projektu.

Posłowie zebrali się bardzo licznie, bo na 432 wszystkich było na posiedzeniu obecnych 408, a więc odtrąciwszy tych, co są chorzy, którzy dla interesów prywatnych Berlin opuścić musieli, prawie wszyscy. Ruch między posłami panował wielki; posłowie ciągle wychodzili do pobocznych sal, tam się naradzali i liczyli naprzód swe głosy.

Z projektu nie wiele co się zostało, z 11 artykułów przyjęto tylko 7. Konserwatyści pragnęli więcej artykułów przeprowadzić, ale liberały stanęli temu na przeszkodzie. Najważniejszy artykuł był czwarty, gdzie mowa, że Biskupi mogą za zezwoleniem cesarskiem wrócić. Liberały nie chcą się na to w żaden sposób zgodzić, nie chcą nic wiedzieć o powrocie katolickich Biskupów. Jeden z posłów liberalnych zapytał nawet p. Puttkamera, czy rząd przedłoży sejmowi później ów artykuł czwarty. Pan Puttkamer odpowiedział na to dość szczerze „że rząd nie myśli sobie rąk wiązać i z artykułem tym wystąpi może później. Liberali posłyszawszy to, stali się jeszcze twardszymi; p. Puttkamer zaś chciał potem swoje pierwsze wyrażenie złagodzić, ale już było zapóźno.

Na poniedziałkowem posiedzeniu głosowano najprzód nad pojedyńczemi artykułami, a gdy się to stało, raz jeszcze nad przyjęciem całego projektu. Projekt z ledwością przeszedł, bo za nim głosowało 206, a przeciw niemu 202, tak że większość wynosiła zaledwie 4 głosy.

A teraz rozpatrzmy się po krótce, co przeszło, a co z projektu odrzucone zostało.

Podług przyjętego teraz projektu Artykuł 1. opiewa, że władza nie może składać z urzędu księdza katolickiego, tylko orzec, że on jest niezdolny do piastowania swego urzędu. Ksiądz uznany za niezdolnego straci dochody swoje.

Paragraf ten pozostał niejasnym jak był i trzeba będzie odczekać, jak go władza będzie praktykowała i jakie funkcye pozwoli sprawować księdzu uznanemu za niezdolnego do ich sprawowania.

Artykuł 2. brzmi, że w dyecezyach, gdzie nie ma Biskupa, może być ustanowiony przez władzę kościelną ksiądz Administrator, który nie potrzebuje składać rządowi pruskiemu przysięgi. Ks. Administrator, byle był poddany niemiecki, nie potrzebuje się z żadnych innych przymiotów wykazywać.

Artykuł 3. opiewa, że tylko ministerstwo może zadecydować o objęciu majątku kościelnego przez władzę rządową.

Artykuł 4: Ministerstwo może rozporządzić, że w całej dyecezyi rząd może księżom i kościołom wypłacać te pensye i sumy, które prawami majowemi zawieszone zostały.

Artykuł 5 (dawniej 9): Księżom prawnie ustanowionym wolno sprawować funkcye kapłańskie także w parafiach osieroconych i w tych, gdzie proboszcz dla choroby lub z jakiejbądź innej przyczyny obowiązków swoich pełnić nie może.

Artykuł 6: Ministrowie spraw wewnętrznych i spraw kościelnych mogą dać upoważnienie dla nowych zakładów tych zakonów, które obecnie w państwie pruskiem jeszcze istnieją i zajmują się wyłącznie pielęgnowaniem chorych. Zezwolenie może być tak dane, że już cofniętem być nie może. To samo odnosi się do tych zakonów, co się zajmują ochronkami dzieci, do odwiedzania szkoły jeszcze nie obowiązanych. Nowo założone domy zakonne podlegają dozorowi władzy. Tych samych praw używać mogą zakony, zajmujące się niewidomymi, głuchoniemymi i cierpiącymi na umyśle.

Artykuł 7: Cała ustawa będzie posiadała moc prawa do 1. stycznia 1882 r., z wyjątkiem artykułów 1. 5. i 6.

Tak wygląda nowa ustawa majowa, znacznie zmieniona od projektu rządowego.

Co rząd chciał a co ostatecznie sejm uchwalił? Rząd chciał, przedewszystkiem, ażeby Biskupi wrócili do dyecezyi; gdzieby zaś Biskup nie mógł — z rozmaitych powodów politycznych — wrócić, ażeby tam byli postanowieni administratorzy kościelni. Równocześnie chciał rząd, ażeby klerycy, święcący się na księży, nie potrzebowali dopełniać wszystkich warunków, jakie im prawa majowe przepisały.

Te życzenia rządu były wyrażone w artykule 4. i 1., i oba te artykuły zostały przez sejm odrzucone.

Jak się teraz stosunki kościelne mogą w katolickich dyecezyach układać?

Rząd będzie musiał teraz porozumiewać się z Papieżem, ażeby Papież zamianował w dyecezyach osieroconych lub takich, z których Biskup poszedł na wygnanie, swych administratorów, coby proboszczów na probostwa mianowali. Gdyby artykuł 1. był przeszedł i księża wyświęceni podczas walki kulturnej za granicą mogli wrócić do kraju, to przy księdzu Administratorze ustałoby wiele ucisku dla katolików, bo Administratorowie mogliby tych księży mianować na wikaryuszów i proboszczów. Dziś będą mieli prawo mianowania, ale w dyecezyach księży nie będzie, nie będzie więc kogo mianować.

Jakaż więc ulga powstałaby przez mianowanie ks. Administratora w dyecezyi z ramienia Papieża? Otóż byłaby w dyecezyi prawowita władza kościelna; nie byłby już potrzebny tajny delegat papieski, księża nie byliby narażeni, jak dotąd, za słuchanie swej prawowitej władzy na grzywny, więzienia i wygnania; za święcenie Olei świętych i rozsyłanie ich po parafiach nie byliby kapłani nasi karani, jak się to w naszej archidyecezyi z ks. Biskupem w Gnieźnie stało.

Druga ulga — nie wielka — ale zawsze ulga, będzie polegała na tem, że dzisiejszym księżom, których jeszcze rząd uznaje, jako prawnie ustanowionych, a więc tym księżom, których Biskupi w dyecezyach przed prawami majowemi w 1873 r. ustanowili, wolno będzie sprawować funkcye kapłańskie w całej dyecezyi. Nie będą zatem karali grzywnami, więzieniem i wygnaniem za to, że jaki ksiądz odprawi mszą św. w nie swoim parafialnym kościele, że księża pojadą na odpust z mszą św., albo z kazaniem, że będą mieli mowę żałobną na pogrzebie w jakiej odległej parafii, że pojadą do innej parafii zastąpić w kościele proboszcza chorego, a co najważniejsza: że pojadą do parafii osieroconej i tam w zamkniętym dotąd kościele odprawią nabożeństwo, powiedzą kazanie, wysłuchają ludzi spowiedzi, że pobiegną do umierających z ostatniemi pociechami religijnemi.

Tyle tylko katolicy zyskają na nowej ustawie. Będzie to oczywiście coś, ale zawsze jeszcze bardzo mało, dla tego katolicy słusznie będą się i nadal dopominali o przywrócenie ich wyznaniu tych praw, które im się słusznie należą, a które im walka kulturna — bez wszelkiego powodu — odebrała.

Dodajemy jeszcze, że za projektem głosowali konserwatyści wszyscy, z nacyonał-liberałów 48, między nimi zaś pp. Bennigsen, Gneist, Miquel i nawet Sybel.

Przeciw projektowi zaś Centrum całe, Koło posłów polskich, reszta nacyonał-liberałów i były minister p. Falk. Centrum i Polacy głosowali przeciw temu dla tego, że żądają więcej praw dla Kościoła, p. Falk zaś, że żadnych innych praw, prócz majowych, nie życzy Kościołowi.

— Z Berlina donoszą, że w przyszłej jesieni chce rząd wnieść w sejmie, ażeby zniesiono trybunał dla spraw kościelnych i wszelkie zatargi między księżmi a władzą kościelną oddano do rozstrzygania najwyższemu trybunałowi w Lipsku. A więc władza pozostałaby ta sama, tylkoby się jej firma zmieniła.

— W imieniu posłów polskich tak się odezwał p. dr. Szuman, prezes Koła Polskiego, przy trzeciem czytaniu projektu.

Mości Panowie! Nie weźmiecie mi tego za złe, że o tej porze nie będę się wdawał w rozległe, merytoryczne ocenienie sprawy, którą się zajmujemy. Odwołując się w tym względzie wyłącznie na to, co moi przyjaciele wypowiedzieli już tak przy rozprawach jeneralnych, jako też i specyalnych — a tylko w kilku ogólnych rysach wyłożę Wam nasze ostateczne stanowisko w obec rządowego przedłożenia.

Przyznacie nam PP., że wobec tak ważnych i żywotnych interesów, jakie z projektem rządowym są połączone, zajmowaliśmy się nim bardzo żywo i z wielką bacznością, żeśmy mianowicie szczerze przemawiali za temi wszystkiemi przepisami, które obecną niedolę złagodzićby mogły, a które albo się w projekcie już z góry znajdowały, albo do niego dodane być miały. Jeżeli wszelako królewski rząd domaga się dyskrecyjnej władzy supponującej bardzo wiele zaufania—to ze względu na to, czego w rzeczywistości po projekcie tym spodziewać się możemy, jako też ze względu na ciężkie utrapienia, jakich w ostatnim mianowicie lat dziesiątku w każdym kierunku doznaliśmy i ze względu na gorzkie doświadczenia, jakieśmy poczynili w dziedzinie administracyjnej—możemy tylko zająć stanowisko wielce rezerwowane.

Już ziomkowie moi, którzy przedemną przemawiali, wskazali w mowach swych na to, że u nas, mianowicie w skutek ustaw majowych, wiara kościelna i jej urzeczywistnienie w życiu tak ściśle jest złączona z narodowością, że objawy w jednej dziedzinie, zawsze wywołują odblaski w drugiej. Do dziś dnia mamy wśród siebie innowierców, którzy jednak w kwestyach kościelno-politycznych bez wewnętrznej sprzeczności połączyli się z ogólną religijną świadomością ludu. Z drugiej strony zaczepki ustaw majowych,—które u nas najprzód i najostrzej zastósowywać poczęto,— szły w dziedzinie wiary ręka w rękę z zaczepkami w dziedzinie narodowej. Przypominam Panom ustawę o języku urzędowym, wyrugowanie języka polskiego ze szkół i liczne weksacye w dziedzinie szkólnictwa. Naprożno staraliśmy się znaleść w projekcie punkt oparcia, z któregobyśmy się przekonać mogli, iż rząd zaprzestanie tego systemu, który nam podwójnie w najwyższy sposób dokucza. Oświadczenia p. ministra, jakie w tym względzie złożył, nie podniosły zbyteczenie ducha naszego.

W tych warunkach nie możemy popierać ustawy takiej, jaką mamy przed sobą, ani też za nią głosować.

Na końcu jeszcze słówko odpowiedzi na odezwę, z jaką się do nas zwrócił p. minister wyznań z powodu ostatniej mowy mego ziomka ks. dr. Stablewskiego. Najprzód wypada mi wyrazić mu podziękowanie za to, że osobiście wyraził szacunek dla naszych starodawnych historycznych tradycyi. Życzyłbym sobie gorąco, aby to szlachetne uczucie, jakie ożywia p. Puttkamera jako człowieka, ożywiało także i ministra. Muszę mu wszelako także oświadczyć, że nie można zarzucić, jakobyśmy się nie zastósowali do stósunków państwowo-obywatelskich i do ich następstw. Przeciwnie—zawsze, często z ciężkim sercem oddawaliśmy państwu, do którego przyłączeni jesteśmy, — bez oporu podatek z krwi i mienia. Jeżeli wszelako silnie i wytrwale obstajemy za tem, aby nasze historyczne i narodowe własności i prawa szanowano i aby dotrzymywano tych praw, jak tego wymagają prawa Boże, prawa traktatów i królewskie przyrzeczenia, to wypełniamy tylko święty obowiązek i nietykalne wykonujemy prawo. Tego się trzymać chcemy i będziemy — i w tem nas żadna krzywda, ani żadne prześladowanie nie zachwieje.

Przy trzeciem czytaniu projektu zaszedł w sejmie wypadek bardzo nie miły, który się przyczynił do wzburzenia niechęci między katolikami a protestantami. Jeden z liberałów, poseł Eynern przytoczył w swej mowie kilka ustępów z książeczki, napisanej przed 25 laty przez włoskiego Jezuitę Perrone, jakoby w Włoszech do kościoła protestanckiego tylko szumowiny w kraju przystępowały. Poseł Eynern z umysłu to wywlókł, aby tylko podburzyć protestantów na katolików.

Z strony katolików poseł dr. Lieber wykazał przekonywająco, że ów Jezuita protestantów nie nazywał szumowinami, i powiedział tylko, że ludzie lichych obyczajów w Włoszech porzucają Kościół katolicki i przechodzą do protestantyzmu, przez co nie powiedziano jeszcze, żeby każdy protestant miał być ladaco, jak to twierdził poseł Eynern. Wykazywał dalej, że Jezuita Perrone miał na myśli wyraźnie złych księży włoskich, odstępców od Kościoła, który nie wiedząc, co począć z swą osobą, poszli na protestantów.

Nic to nie pomogło, namiętności już były wzburzone. Ministrowi Puttkamerowi musiała krew uderzyć do głowy, bo powstał z krzesła i oświadczył, że takie zdanie przez katolików o protestantach głoszone, muszą protestantów do żywego obrażać.

A potem uderzył na centrum, zwalając całą odpowiedzialność za nieprzyjęcie projektu na katolików. Pan minister mówił widocznie rozdrażniony. Czegoż żądacie od państwa? Czy żeby prawa majowe były zupełnie zniesione? To nigdy nie nastąpi, bo ani rząd ani inne stronnictwa nie przyłożą ręki do tego. Więc chyba liczycie na to, że przyjdzie wojna europejska i Niemcy zostaną w nią nieszczęśliwie wplątane! Żałuję prawie, że projekt został sejmowi przedłożony!

W takim tonie przemawiał p. minister oświecenia, co się oczywiście do złagodzenia umysłów przyczynić nie mogło.

Liberalne gazety wyzyskują to po swojemu, podniecając niechęć protestantów do katolików.

Domyślą się, że książę Bismark, który ma być znowu bardzo rozdrażniony, namówił p. Puttkamera, aby tak ostro przeciw Centrum wystąpił.

— Z powodu wystąpień „Dziennika“ i „Gońca“ przeciw Stowarzyszeniu Polskich Wyborców miasta Poznania nadesłano nam dwie korespondencye z miasta z żądaniem, aby je zamieścić, by raz położyć koniec temu bałamuctwu i tej bladze, którą „Dziennik“ głównie niby „ratuje“ sprawę publiczną, bo „tej blagi „Dziennikowej“, mają już w Poznaniu po same uszy.“

Oburzeniu temu wcale się nie dziwimy, bo „Dziennik“ miał sposobność przekonać się, że Stowarzyszenie w prawa komitetów wyborczych wchodzić nie będzie, a więc jedności i solidarności, o ile tu może być o nich mowa, nie będzie nadwerężało. „Dziennik“, wiedzieć powinien i to, że o przeciwstawieniu Stowarzyszenia do komitetów z tej prostej przyczyny mowy być nie może, że członkowie Stowarzyszenia są po części członkami komitetów wyborczych i pełnią przy każdych wyborach służbę mężów zaufania. Tymczasem „Dziennik“ z rozmysłem przedstawia tę sprawę swym czytelnikom tak, jak gdyby inni ludzie utworzyli Stowarzyszenie, a inni ludzie podejmowali się prac, kierowanych przez komitety podczas wyborów, by się pokazało, że znowu ktoś społeczeństwo rozbija. Kogo więc właściwie „Dziennik“ chce na seryo uczyć obowiązków, jakie nakładają dobrze zrozumiane jedność i solidarność, trudno pojąć.

Jak „Dziennik“ szkodzi sprawie swemi nieopatrznemi frazesami, jak bałamuci umysły, pokazuje się nadto z tego.

Z wielką niby gorliwością o przyszłe wybory listopadowe wzywa komitet, ażeby się zorganizował, bo już za 2 tygodnie będą na ratuszu wyłożone listy wyborcze, co ma zarazem podziałać przeciw czynnościom Stowarzyszenia!

Szersza publiczność, czytająca „Dziennik“ w Poznaniu, ujęta tą gorliwością „Dziennika“, musi oczywiście widzieć w jego radzie wielką troskliwość o przyszłe wybory.

Przypatrzmy się teraz, jak ta rzecz w praktyce wygląda. Niewątpliwie dobrze będzie, że komitet, zorganizowawszy się, urzędownie zawezwie wyborców, żeby listy na czas przeglądali. O tyle i my w zupełności radę „Dziennika“ uznajemy. Atoli to przeglądanie list na rezultat wyborów wiele nie oddziaływa, i nie na to trzeba mieć oczy zwrócone!

Gdy w listach jest opuszczonych 100, a niechby ich było nawet 300 opuszczonych, wtedy powstają w dzień wyborów, kiedy już jest zapóźno, skargi pojedyńcze, które — powiedzmy prawdę, więcej hałasu sprawiają, aniżeli cała rzecz warta. Tymczasem przy agitacyi wyborczej nie chodzi bynajmniej o te kilka w listy niezapisanych i dla tego przepadłych głosów, ale o te setki, o ten tysiąc przeszło *zapisanych wyborców*, którzy z najrozmaitszych powodów wcale się na wybory nie stawiają.

Członkowie Stowarzyszenia powzięli z praktyki przekonanie, że pracę należy rozwinąć około właśnie tych zapisanych wyborców i obmyślić środki, żeby ich do urny wyborczej sprowadzić.

Na to potrzeba pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, i kiedy się o to obywatelstwo miejskie stara, „Dziennik“ ma odwagę robić mu zarzut działania przeciw prawowitym władzom wyborczym i rozbijania jedności.

Z tego przekonać się możecie Szanowni Obywatele poznańscy, że mamy przed sobą właściwie dwie prace: jednę, ażeby jak najwięcej pieniędzy zebrać do kasy Stowarzyszenia; a drugą, żeby te zawady, jakie nam „Dziennik“ z „Gońcem“ stawiają, z drogi usuwać.

W tej też myśli zamieszczamy nadesłaną nam korespondencyą, trochę ostrą, ale za to bardzo szczerą i słuszną

z miasta.

Odezwę tutejszego Stowarzyszenia Wyborczego zamieściła „Gwiazda“ i nadto ogłosiła statuta Stowarzyszenia, a każdy nieuprzedzony przekonać się z nich może, jakie cele ma Stowarzyszenie i jak godziwych chwyta się środków. Wiedzieliśmy, że pewne pisma na to będą powstawać, chociaż zupełnie niesłusznie. Poważamy komitety wyborcze i uznajemy je w tym względzie jako władzę naszą, której kierownictwu jesteśmy oddani, ale — pytamy się, — od kiedy jest zbrodnią zasilać prace komitetu pieniędzmi na opędzenie potrzeb, od kiedy to zbrodnią wyrabiać siły agitacyjne, aby służyły komitetowi? A te cele ma Stowarzyszenie; — czyż może nam nie wolno pracować dla naszej sprawy bez wysokiego pozwolenia komitetu? czyż może mamy czekać z datkami, aż się komitet nam będzie kłaniać, lub odezwami przemawiać do patryotycznego uczucia? Gdyby Stowarzyszenie w czemkolwiek uchybiało powadze komitetu, lub stało z nim w sprzeczności, natenczas pierwsibyśmy na nie rzucili kamień potępienia, tymczasem Stowarzyszenie założone jest w celu popierania agitacyi wyborczej, która nietylko nie sprzeciwia się komitetowi, ale go popiera, bo komitet bez dostatecznej agitacyi nic nie zrobi. Agitacyą wyborczą zajmowali się u nas głównie dotychczas obywatele miejscy i do nich zawsze się udawano, gdy była potrzeba — to też było wolno tym agitatorom użyć takich środków do agitacyi, któreby najlepiej doprowadziły do celu, a takiem środkiem według ich i mojego zdania najodpowiedniejszym, jest zawiązanie się w Towarzystwo. Dla czego więc „Dziennik“ i „Go-

---

Bietka
opowieść z życia ludu wielkopolskiego wyjęta
przez **Sema.**

(Dalszy ciąg.)

— A ładna ona? spytała po cichu.

— Kto? zawołała Jagna. A niby ta żona Szczepkowa? Właśnie że nie, wywiędłe to, liche, suche, małe, a chodzi ha ha ha! jak w kojcu w jakichś obręczach żelaznych, co je w spódniki ma wszyte.— Boże się zmiłuj! A najlepsze to, że Szczepak powiedział raz ludziom w karczmie, że jak się z nią ożeni, to nią całą wieś okrasi. Więc teraz ludzie pękają od śmiechu, i wołają, że od takiej lichej okrasy Zalesie nie utyje. I ani ci wesela, jak się przynależy, we wsi nie wyprawił, tylko gdzieś w Niemcy po nią pojechał i przywiózł już zaślubioną. I powiadam ci ani pościeli, ani rzeczy żadnych nie miała, tylko taką skrzynkę, żebyś ją w jednej ręce uniosła. Ale taki malusieńki zegareczek to nosi co dzień u pasa, co jej Szczepek za własny grosz kupił, a i kanapę jej z miasta przywiózł i firanki haftowane u okien zawiesił — i to wszystko uczynił dla takiej chudoby, że ani nie ma co we dwa wiory wziąść.

— A Wodaczka co na to mówi? zapytała z niepokojem Bietka.

— Co ma mówić? Jak już raz za perswazyją ks. proboszcza na ożenek Szczepkowi pozwoliła, tak się z domu wyniosła i osiadła na drugim gospodarstwie, co to go Wodak po Kasprzakach kupił. „Niech się dzieje, co chce — mówiła—a ja u niego na wymiarze siedzieć nie będę, i na rządy jego pani patrzeć i wypłakiwać. Ja sobie jestem prosta wiejska kobieta, to bym takiej pani w domu zawadzała“. I noga jej u nich nie postała, ale......

— Jak ty się masz Bietka, a co ty tu w Poznaniu robisz? zawołała jakaś wspaniała wystrojona jejmość klepiąc Bietkę poufale po ramieniu.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy.

— Ja pani nie znam — odrzekła.

Żydówka, — bo widać zaraz było, że to żydówka być musi, choć taka strojna, jak największa pani — uśmiechnęła się zadowolona, że ją ludzie w jej państwie nie poznają.

— Ja jestem pani Leo— tłumaczyła łaskawie — ty już wiesz Bietka, pani Leo, co mój mąż jest wielki bankier.

— A to wyście są Dorotka, Michałka propinatora córka? zawołała, odtrącając się Jagusia.

Żydówka się namarszczyła na takie przypomnienie i taką poufałość, ale się bała skrzyczeć za to dziewczynę.

— A słuchaj ty Bietka—mówiła — odwracając się od Jagusi — zy ty tu służysz — u polskiego państwa? U waszych państwów teraz jest kiepsko, bo oni już nie mają dość pieniędzy, ale żebyś ty chciała się do mnie zgodzić, tobyś miała dobrze.

Bietka zarumieniła się z oburzenia po uszy, ale nie śmiała się tak strojnej pani, choć to żydówka była, wprost odszczepnąć.

— Albo to ona potrzebuje u żydów służyć? zawołała Jagna — ona tak sobie tylko dla plejzeru w Poznaniu służy, bo ona ma majątek, a stryja Marcin, coby jej nieba przychylił, gdyby tylko chciała do niego powrócić.

— Słuchaj ty jeno Bietka — mówiła natrętnie, zbliżając się do dziewczyny żydówka, udając, że wcale nie zważa na wywody Jagny — zgodź się ty do mnie, a ja ci dam czterdzieści... trzydzieści dwa — poprawiła się — talary na rok. Słyszysz 32 talary! to przecie jest ciężki pieniądz. I nic nie będziesz potrzebowała robić, bo ja mam trzy polskie sługi, mamkę, kucharkę i izdebną, i niemiecką pannę do dzieci. Nic nie będziesz robić, tylko będziesz chodzić jak pani jaka po malowanych pokojach, co się w nich podłoga świeci jak lustro, i będziesz sobie sprzątać i kurz ścierać, i szczotkami po podłodze wycierać, aby się świeciała, i prać, i prasować, i szyć, i bóty panu czyścić, i....

— Ha, ha, ha! zaśmiała się Jagna, i coby ona jeszcze nie robiła! Dobrzeście wy są z waszem nic nie robieniem, to i czterdzieści talarów za mało, za taką robotę u żydów, co z daleka...

— Słuchaj ty Bietka, przerwała — żydówka — ja ci już dam i czterdzieści talary, bo ja wiem, co ty jesteś uczciwa dziewczyna, i ani na tańce chodzić nie będziesz ani państwo kraść i oszukiwać, i za ich pieniądze żołnierzy żywić. U mnie jest wielkie bogactwo, ja ci wszystko dam pod moc, bo ja jestem taka pani, co się do niczego w gospodarstwo nie wtrącam. A tutejsze dziewczyny, to takie same złodziejki, że pod ręką

iec" tak zajadle przeciwko Stowarzyszeniu występują? Dwie są tego przyczyny.

1. Do założenia Stowarzyszenia należał wydawca „Orędownika", zanadto niestrawna dla „Dziennika" osoba, na którą to pismo tyle już kłamliwego spotrzebowało czernidła, bo „Orędownik" wciąż odkrywa rany społeczeństwa naszego, i budzi nas chociaż nieraz nie bardzo delikatnym kułakiem ze snu, abyśmy ran nie zaniedbali i zapobiegli możliwej gangrenie; „Dziennik" zaś, zbudowany na Towarzystwie Wzajemnej Adoracyi, rozbiera wielkie kwestye europejskie, rozumie o sobie, że sam stanowi potęgę europejską, z którą Niemcy, Austrya, Anglia i Rosya będą musiały się liczyć, marzy i śni, że wszystko u nas dobrze się dzieje, że nam niczego więcej nie potrzeba, tylko, aby Europa uznała konieczność odbudowania Polski, a że wtenczas „Dziennik" zasiędzie na tronie — samo się przez się rozumie. „Goniec" też nie może strawić „Orędownika", bo „Orędownik" ma za wiele abonentów, którzyby się „Gońcowi" tak bardzo przydać mogły. Więc tedy to pismo, z hasłem: „za wiarę i ojczyznę!", nie przebiera w środkach, tylko czerni, kłamie i denuncyuje, byleby tylko zaszkodzić przeciwnikowi, a przychlebić się patronom „Dziennika", bo ci za dobre basowanie odwdzięczają się i popierają to pismo „katolickie" między ludem.

2. Druga przyczyna jest ta. Są w naszem społeczeństwie baszowie, którym się zdaje, że jeno na to Pan Bóg ich stworzył, aby rządzili i rozkazywali. Wyrazem tych baszów jest „Dziennik". Kto coś robi bez upoważnienia tej najwyższej powagi narodowej, chociażby nawet na własną rękę Polskę oswobodził, ten jest zdrajcą, bo działał na własną rękę, co nie miał do tego upoważnienia „legalnej" powagi narodowej, którą przedstawia „Dziennik". Natomiast wszelkie źródło, które wytryśnie z parnasu Dziennikowego, chociażby było najmętniejsze, chociażby było wyskokiem głupoty i kołowacizny, chociaż dla nędzoty swej wsiąknie i zginie w piasku, jest niezrównane, jest arcydziełem. To też nie dziw, że powstaje na Stowarzyszenie, które bez jego upoważnienia powstało. A „Goniec", jako wierny jego trabant, raźnie nadskakuje, bo to woda na jego koło.

Kiedy przed kilku laty było w Poznaniu zgromadzenie wyborcze, a zebranie nie chciało ślepo przyjąć listy kandydatów, sfabrykowanej w biórze redakcyi „Dziennika", natenczas „Dziennik" w śmiesznem swem zaślepieniu twierdził, że nasi obywatele idą jak owce na ślepo za ultramontańskimi przywódzcami, podczas gdy chciał, abyśmy jak owce ślepo śli za nim. Na każdym kroku jego wychodzą z miecha te szydła, któremi nas chce żgać, abyśmy według jego woli śli naprzód, on chce być samowładnym, my zależeć mamy od skinienia woli jego. „Dziennik", upojony jest szałem samolubstwa i pychy; to też zamiast trzeźwo się na rzecz zapatrywać, nawoływać do cichej a wytrwałej pracy i starannie śledzić słabe nasze strony, aby naprawiać to, na co chromamy, bawi się we wielką politykę, dmie w pozon nadętych frazesów o „honorze narodowym" itp., a zamiast ten honor narodowy ratować przez rzetelną pracę i wytrwałe współzawodnictwo z przeciwnikami na polu ekonomicznem, zatraca ten honor przez wyprawianie śmiesznych harców na wzór wierzchowca Balaama. My w „Dzienniku" po same uszy dosyć już mamy tej blagi, za pijanymi szałem nie pójdziemy, nie pójdziemy, jak błędne owce za baranami, co w swem zaślepieniu i swej kołowaciźnie wskakują w ogień, ale patrząc trzeźwo, wiemy, czego nam potrzeba, a żadne krzyki i wrzaski poznańskiej tromtadracyi od tej rzetelnej pracy narodowej nas nie powstrzymają.

Żałujemy tylko bardzo, że nie wszystkie pisma, szczerze katolickie, mają cywilną odwagę wystąpić stanowczo, ale chwiejnem swem postępowaniem nadają sobie pozór, jakoby rządziły się względami na Towarzystwo Wzajemnej Adoracyi i obawiały się ściągnąć na siebie niełaskę tromtadratów. Niech „Orędownik" postępuje dalej obraną raz drogą, a zobaczymy, kto dalej dojdzie, i lud polski przekona się, kto lepiej mu przywodzi, czy ci, co rzną prawdę, acz bolesną i nie ustawają w pracy, chociaż wszędzie na kolce i ciernie napotykają, czy też ci, co sobie palą kadzidła, sobie i drugim mydlą oczy, a zanadto leniwi do pracy, odgrywają rolę rozkazujących baszów i wywieszają sztandar blagi!

Nowiny polityczne.

Niemcy. Na konferencyi berlińskiej zapadła już uchwała co do nowej granicy między Grecyą a Turcyą. Turcya musiała znowu cząstkę swych dzierżaw europejskich ustąpić. Granica tak wypadła, że Turcya zatrzymała ziemie położone w północno-zachodniej stronie nad rzeką Wiosą, Grecya zaś otrzymała ziemie położone ku południowi przy źródłach Arty i Zagorikos.

Pełnomocnicy będą radzili jeszcze blisko tydzień nad drobniejszemi sprawami, zaczem się rozjadą.

— Pełnomocnicy mocarstw zbiorą się jeszcze na dwa posiedzenia, na których konferencya zakończoną zostanie. Na tychże dwóch posiedzeniach będą radzili tylko nad drugorzędnemi sprawami a mianowicie nad poszanowaniem religii poddanych Turcyi i Grecyi, nad zabezpieczeniem majątków Turków opuszczających okolice, które teraz będą należały do Grecyi i nad oznaczeniem tej części długów tureckich, które przypadają na ziemie, jakie Grecya teraz zabierze.

Grecya i Turcya będą osobno zawiadomione przez konferencyą, jaka będzie nowa między niemi granica.

Co do oznaczenia granicy zapadła uchwała na konferencyi tak jednomyślnie, że mocarstwa są przekonane, iż Turcya w obec tej jednomyślności mocarstw nie będzie robiła żadnych trudności; dla tego też nie uchwalono żadnych środków, aby w danym razie siłą zbrojną zmusić Turcyą do uznania uchwały konferencyi.

Czy Turcya z zupełnym spokojem uchwałę tę przyjmie, nie można na pewno wiedzieć.

W Grecyi panuje oczywiście wielka radość. Rząd grecki sposobi się już naprzód do objęcia przyznanych mu powiatów, aby natychmiast zaprowadzić w nich swe władze, swe sądownictwo i wprowadzić wojsko swoje dla zabezpieczenia publicznego porządku.

Jak się Turcya zachowa nic dzienniki nie piszą, tylko do Paryża nadszedł telegram z Prevesy, że tamtejszy basza kazał rozlepić po ulicach odezwę, w której grozi każdemu śmiercią, ktoby się oświadczał za odstąpieniem Prevesy lub innego jakiego powiatu Epiru do królestwa greckiego.

Francya. W senacie jeszcze nie zdecydowano się za uchwaleniem amnestyi dla komunistów w takiej rozciągłości, w jakiej rząd jej sobie życzy. Przeciw amnestyi, a mianowicie przeciw temu, aby nawet zwyczajni zbrodniarze byli ułaskawieni, występuje przedewszystkiem senator p. Simon, który się o projekcie rządowym z wielką niechęcią wyrażał, uważając go za zgubny dla kraju. Jeżeli p. Simon będzie sprawozdawcą w senacie, to kto wie, czy wniosek rządu o ułaskawienie komunistów nie przepadnie.

Austrya. Dzienniki wiedeńskie są przepełnione wspaniałem przyjęciem księcia Milana, jakiego tenże doznał nie tylko z strony dworu cesarskiego, ale także wiedeńskiej ludności. Serbowie w Wiedniu mieszkający okazali swemu księciu także dowody szczerego przywiązania. Moskwie nie przypadnie wcale do smaku, że Słowianie tyle mają zaufania do dworu austryackiego.

Ziemie polskie. Ze sprawozdania Towarzystwa gospodarskiego o stanie zasiewów ozimych i jarych we wschodniej części Galicyi za czas od 1. do 15. czerwca r. b. dowiadujemy się, że pod ten czas niezwykłe upały, połączone z wielkiemi ulewami i gradem, bardzo znaczne szkody w powiecie złoczowskim wyrządziły. Grad z ulewą spadły dnia 12. b. m. w okolicy Gniłowód, Boboliniec i Kujdanowa wybił tak hreczkę, iż nie można się spodziewać jej zbioru. Nawałnica zalała wiele chat i zrządziła ogromne szkody w polu. Bardzo szkodliwe grady spadły także w okolicach Drohobycza i zniszczyły na polach wszystkie ziemiopłody. Koło Złoczowa, Tarnopola, Zbaraża i Kopeczyniec w pszenicy pojawiła się rdza, z tego powodu nie ma nadziei obfitego plonu. I z Podola skarżą się na posuchę. Śniegi mrozy i ciągłe zimna w kwietniu i maju, wstrzymały wszelką wegetacyę, że na dobry zbiór z zboża i siana liczyć nie można, dotkliwy więc czas dla hodowców bydła — cała nadzieja na kartofle, które dotąd bardzo dobrze wyglądają.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 30. czer. Mieszkańcy Chwaliszewa w pobliżu kanału przeprowadz. przez władzę wojskową od Warty do Cybiny skarżą się bardzo na to, że kanał ten latem płytki, skutkiem tego mułem łatwo zachodzący, przy skwarnych dniach wydaje bardzo nie miłe wyziewy, które w całej tam okolicy powietrze zanieczyszczają i łatwo choroby epidemiczne wywołać mogą.

W bliskości bowiem tego kanału znajdują się dwie szkoły, które są dobrze przepełnione dziećmi, a które muszą mieć świeże powietrze w klasach, lecz im brakuje tego świeżego powietrza, gdyż okien w żaden sposób nauczyciele nie mogą otwierać, aby dzieci nie narazić na rozmaite choroby przez zanieczyszczone i cuchnące powietrze.

Czyżby policya nie zechciała w to zajrzeć i poczynić stósowne kroki u władzy wojskowej, aby kanał był głębiej wykopany? Tego życzy sobie wielu mieszkańców Chwaliszewa.

— * **Tutejszy** cech rybacki otrzymał na wystawie rybołóstwa w Berlinie list honorowy za nadesłane, jakeśmy o tem czasu swego pisali, insygnia, dokumenta, pieczęcie itd.

— * **Ciągnienie IV** klasy król. pruskiej loteryi rozpocznie się 30. lipca w Berlinie.

Rozmaitości.

— * **Udzielne księstwo** żydowskie w pustyni arabskiej. Na północnej pustyni arabskiej i to w dwóch o czach Deraa i Kufar, żyją dziś jeszcze szczepy koczownicze, które po twarzach od razu poznać można, że są pochodzenia żydowskiego. Arabowie nazywają je także „benai Izrael" albo „benai Muso", to znaczy synowie Izraela, synowie Mojżesza. Szczepy te wywodzą swe pochodzenie od patryarchy Jakóba, ale zresztą z innymi żydami nie chcą mieć nic wspólnego. Są oni zapewne od synów Jakóba, Rubena, Gada i Manassa, którzy się prawdopodobnie jeszcze za życia Mojżesza na Wschód od Jordanu osiedlili. Później musiały się te szczepy cofnąć do pustyni prawdopodobnie przed napadami Babilończyków. Obecnie na zewnątrz żyją jako Mahometanie, w cichości jednak zachowują obrzędki religii żydowskiej. Mają oni swego księcia, który się nazywa Iba Raszyd. Rezyduje na zamku na skale zbudowanym, zowiącym się Szanbek; zamek jest otoczony wielkim obozem z namiotów złożonym, pod którémi mieszkają starszyzna szczepów. Iba Raszyd liczy obecnie 45 lat i ma kilka żon, jest wojowniczego ducha, dla tego Turcy nie zaczepiają go, żeby mieć spokój. Żydzi obchodzą sabat, ale nie z tą ścisłością, co nasi żydzi; obchodzą także w roku jedno tylko wielkie święto i to paschę czyli wielkanoc; wtedy pieką także macki trzy razy na dzień. Do piaszczystej pustyni są bardzo przywyczajeni i dla tego jej nieopuszczają. Religii żydowskiej otwar-

---

kradą i jeszcze się człowiekowi w oczy zapierają, co nie prawda, i hałas robią i do komisarza chodzą na skargi na państwo, co ich żywi.

— Chodź Bietka — zawołała, ciągnąc ją Jagna — nie zważaj, co ona gada. To wszystko nie prawda, niby to żydówka szczuwana, dałaby sobie co z przed nosa wziąć? Chodź jeno, chodź, bo ty i tak się do żydów nie zgodzisz, a my tu nie mamy czasu na próżne gadanie.

Bietka się też pożegnała i ostawiła żydówkę, bo jej wstyd i żal było, że takie skargi i w części słuszne — na polskie dziewczyny słuchać musi. Pożegnała też i Jagnę, której próżne szczebiotanie ją niecierpliwiło, a chciała być sama z myślami i smutkiem swoim. Smutno jej było i ciężko, ale wiadomość o ożenieniu się Szczepka, zamiast ją do reszty przygnębić, przeciwnie sprawiła jej ulgę. Wiedziała przynajmniej, że się już niczego spodziewać nie może, i te męczące porywy nadziei, po których następowały zawsze tem głębsze upadki zwątpienia i rozpaczy, ustać raz nareszcie musiały. Nieszczęście jej stało się teraz nieodwołalnem, trzeba było ukorzyć się duchem, przyjąć z pokorą ten dopust Boży, i odwrócić myśli swoje od człowieka, który należał do innej, którego kochać miłością byłoby teraz grzechem.

Walka Bietki z jej własnem sercem, mogła jeszcze trwać długo, mogła ją dużo też kosztować, ale gdy chodziło o dopełnienie obowiązku, była już zawczasu pewną zwycięztwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

cie nie wyznają, bo koran Mahometa zakazuje w pustyni żyć innemu wyznaniu, jak mahometańskiemu.

— * **Oryginalny testament**, bo pies został legataryuszem. Pewna znakomita dama angielska, widocznie rozczarowana przez ludzi, napisała w testamencie, co następuje: „Przekonawszy się, że mój pies był mi zawsze najwierniejszym przyjacielem, mianuję go całkowitym legataryuszem mego majątku i wykonawcą mej ostatniej woli. Miałam wiele powodów do skarg na ludzi, fizycznie są oni tak samo szkaradni, jak i moralnie. Moi kochankowie zdradzili mię, mniemani przyjaciele byli fałszywi i wiarołomni. Ze wszystkich istot otaczających mnie był szlachetnym jedyny — *Fidel*. Pozostawiam mu cały mój majątek i żądam, ażeby był oddany osobom, do których poczuje sympatyę mój pies i wobec których wyrażać będzie radość za pomocą wesołego machania ogonem.“ Autentyczne.

— * **Terpentyna cypryjska** jako środek przeciw rakowi. O nader ważnem odkryciu donoszą dzienniki angielskie. Lekarz chirurg szpitala rządowego w Birminghamie p. John Clay, po długich doświadczeniach naukowych przyszedł do przekonania, iż każdy tak zwany „rak“ w organizmie dotyczczas uważany za chorobę nie wyleczalną, da się nietylko powstrzymać w swoim rozwoju, ale nawet zupełnie wyleczyć za pomocą terpentyny cypryjskiej lub z wyspy Chios.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

(Za wszelkie niżej podane ogłoszenia i nadesłane reklamy, redakcya pisma naszego nie bierze żadnej odpowiedzialności).

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 30. czerwca.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za [illegible] kilogra[illegible]					
	[illegible]		średn.		[illegible]ed	
	[illegible]	[illegible]	mrk.	fen.	[illegible]	fen.
Pszenicy	11	10	10	[illegible]	10	30
Zyta	9	90	9	60	[illegible]	10
Jęczmienia	8	30	7	80	7	50
[illegible]	9	—	8	70	8	50
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzep	—	—	—	—	—	—

O k o w i t a (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 0,000 litrów, cena wypowiedz. 61.30 mk., na czerwiec 61,30 mrk., lipiec 61.30 mrk., sierpień 62,00 mk., wrzesień 61,00 mk., październik 56,90 mk., listopad 00,00 marek.

O k o w i t a w miejscu (bez beczki) 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 30. czerwca.

Poznańskie listy zastawne	99,90
Poznańskie listy rentowe	99,90.
Austryjackie banknoty	173,50.
Rosyjskie banknoty	217.50

Wrocław, 29. czerwca. (Ceny targowe miejskie).

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów					
	piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	23	20	22	1[illegible]	21	10
[illegible]	22	50	21	80	21	—
Żyto	20	20	19	80	19	40
Jęczmień	17	20	16	—	15	—
Owies	17	20	16	80	16	40
Groch	19	20	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	25	—	24	—	23	—
Rzepik zimowy	24	—	23	—	22	—
Rzepik latowy	23	50	22	—	20	—
Lnica	22	50	20	50	18	50
Siemię lniane	28	—	26	—	24	—
Siemię konopne	17	—	16	—	15	

Szczecin, 29. czerwca 1880.

O l e j r z e p i o w y słabo.

czerwiec	54,50.
lipiec	55,50.

P e t r[illegible]

czerwiec	9,50.

Wypowiedzenie listów zastawnych.

Wskutek wylosowania na dniu 24. czerwca statutami przepisanemi, wypowiedziała Dyrekcya Nowego Ziemstwa kredytowego Wielk. Księstwa Poznańskiego następujące listy zastawne:

Serya I a 1000 tal. = 3000 mrk. Nr. 93 107
172 258 480 569 585 675 788 831 1006
1016 1161 1372 1387 1443 1593 1804 1889
1895 1899 1946 1969 1989 2107 2257 2264
2285 2407 2534 2720 2667 2797 2807 2851
2897 3006 3041 3147 3162 3253 3317 3340
3349 3399 3453 3496 3524 3526 3572 37[illegible]5
3808 3919 3979 4080 4149 4264 4322 4345
4380 4624 4685 4754 4850 4878 4931 5107
5123 5345 5465 5513 5583 5592 5662 5674
5758 5780 5859 5913 6077 6104 6138 6255
6260 6484 6671 6707 6767 6986 7007 7025
7135 7436 7444 7864 7882 7917 7924 7942
8237 8353 8544 8698 8862 8970 8978 9043
9085 9162 9211 9264 9320 8368 9372 9424
9434 9674 9779 9852 9929 9937 10010 10025
10172 10281 10426 10465 10819 11009 11012
11075 11095 11116 11131 11596 11683 11781
11796 11805.

Serya II à 200 tal. = 600 mrk. Nr. [illegible] 209
339 348 380 425 553 727 775 958 1068
1088 1151 1515 1338 1413 1567 1719 1798
2023 2120 2191 2261 2335 2506 2508 [illegible]
1662 2704 2725 2880 3161 320[illegible] 3206 3378
3389 3429 3521 3525 3611 3675 3762 3854
3890 3915 4029 4148 4360 4379 4450 4485
4548 4578 4733 4759 4978 5270 5334 5414
5434 5558 5604 5609 5664 5697 5727 6034
6210 6313 6422 6447 6511 6527 6534 6592
6620 6662 6732 6763 6765 7975 7114 7127
7157 7172 7193 7689 7738 7811 7896 7993
8041 8103 8201 8221 8237 828[illegible] 8362 8420
8490 8767 8771 8861 8882 895[illegible] 8982 9227
9242 9249 9378 9404 9409 9438 9443 9508
9652 9741 9794 [illegible]859 9896 9913 9947 10122
10141 10171 10173 10207 10213 10354 10425
10427 10476 10510 10523 10652 11079 11083
11105 11113 11117 11164 11187 11454 11497
11588 11759 11840 11933 12009 12180 12279
12376 12377 12431 12457 12508 12708 12767
12773 12789 12792 12901 [illegible] 13049 13072
13182 13194 13278 13328 13331 13416 13499
13527 13534 13561 13567 13614 13629 13733
13814 13819 14125 14144 14276 14332 14497
14580 14635 14694 14805 14834 14980 15011
15036 15056 15248 15312 15314 15324 15349
15399 15475 15643 15645 15741 14694 15837
15862 16174 16178 16191 16192 16232 16258
16637 16684 16786 16906 17069 17078 17209
17255 17360 17389 17396 17411 17429 17434
17565 17912 17913 17946 17949 17992 18251
18370 18382 18541 18560 18594 18597 18622
18696 18749 18793 18840 18845 18863 18915
19008 19141 19172 19176 19282 19454 19473
19492 19674 19830 19861 19879.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu.—Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu.—Biuro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu I piętro.